



# MARYAWITA

Czciciel

## PRZENAJŚWIĘTSZEGO SAKRAMENTU

### Bóg w Trójcy Świętej Jedyny.

#### DOWODY ISTNIENIA PANA BOGA.

Natura duszy ludzkiej świad-  
czy o istnieniu Pana Boga.

(C. d.)

To, cośmy powiedzieli o pięknie w plastyce, z małymi odmianami możemy powiedzieć o pięknie w muzyce, które również opiera się na stałych prawach od Boga jej nadanych. Miłe więc dla ucha lub niemiłe dźwięki zależą od t. z. muzycznego odstępu (interwału) t. j. od stosunku częstotliwości drgań. Jedność, ciągłość, porządek, złote cięcie i tu ma zastosowanie swoje.

Najzgodniejsze tony są te, których

wysokość jest w stosunku 2:1. Dźwięki więc współbrzące są zgodne, jeżeli w całości lub znacznej części tony jednego dźwięku zawarte są w dźwięku drugim, a to w odpowiedniej proporcji. <sup>1)</sup> Stąd zgodność oktaw jest najdoskonalszą, a śpiew unisonowy należy do najpiękniejszych.

Atoli harmonijny układ tonów nie stanowi sam przez się doskonałego piękna muzyki. Harmonia — to dopiero pięknie rzeźbiony posąg, któremu brak najpiękniejszej rzeczy, bo życia.

Pierwiastkiem ożywiającym harmonię i nadającym jej wartość istotnego, skończonego piękna jest melodia. Harmonia mile łechce ucho, lecz melodia

<sup>1)</sup> Z dwóch dźwięków, różniących się np. o oktawę, składa się niższy z tonów o wysokości x, 2x, 3x, 4x... a wyższy z tonów: 2x, 4x, 6x... Więc wszystkie parzyste tony harmoniczne wyższego są zawarte w niższym. Słyszymy zatem niejako niższy z wzmocnionymi parzystymi tonami harmonicznymi i dlatego zgodność oktawy jest najdoskonalszą. Podobnie prima i kwinta są dźwiękami zgodnymi, lecz zgodność jest mniej doskonałą, bo tylko część tonów dźwięku wyższego: 3x, 6x, 9x, 8x, 15x; zawiera w sobie dźwięk niższy 2x, 4x, 6x, 8x.



przenika — do serca; harmonia działa na zmysły,—melodya na duszę.

Posłuchajmy najdoskonalej harmonijnego, jaki w naturze spotykamy, śpiewu słowika. Wprawdzie miłe są dla ucha jego srebrne trele, lecz dla duszy są niezrozumiałe; dźwięcznie brzmią, lecz nie wzruszają. Przeciwnie dźwięk mowy ludzkiej zawiera w sobie pewną siłę, urok, wyraz, który przemawia do duszy. Dlaczego? ponieważ jest echem, odgłosem myśli i uczuć jej własnych.—Między duszą a dźwiękiem, którym wyraża swe myśli i uczucia, zachodzi istotny związek. Melodya więc jest niczem innem, jedno harmonijnym wyrazem myśli, uczuć, i woli duszy.

Na czem tedy polega istota melodyi? Czy jest ona dowolnym, sztucznym, umówionym sposobem wyrażenia wewnętrznych uczuć duszy? Czy możemy dowolnie zmieniać tonacje majorowe na minorowe dla wyrażenia jednej i tej samej myśli, jednego i tego samego uczucia? Bynajmniej. Każdy, choć cokolwiek z muzyką obeznany, wie, że melodya jeżeli ma być prawdziwą i zrozumiałą, musi być ułożoną według pewnych zasad z góry i wyższą ręką nakreślonych.

Jakie są te prawidła i kto je podał? By na pytanie to odpowiedzieć, przysłuchajmy się uważniej mowie ludzkiej. Nie jest ona bynajmniej aglomeratem pewnych monotonna dźwięków; lecz przeciwnie, zawiera w sobie, prócz całej skali doskonale harmonijnych tonów,—wszystkie odcienia i ozdoby muzyczne, takty, wiązania, fugi, andante, adagio, forte, dolce, a nawet furioso!.. Ciekawy a wprawny słuchacz mógłby zrozumieć nieznaną sobie mowę, wsłuchując się tylko w jej melodyę. Jako doskonały wzór przekładu mowy na muzykę może posłużyć znany powszechnie żałobny marsz Chopina.

Widzimy więc, że normą i regułą dla melodyi muzycznej jest mowa ludzka. Im lepiej melodya muzyczna stosuje się do melodyi mowy ludzkiej, tem jest prawdziwszą i doskonalszą. Stąd utwory ge-

nialnych artystów dla tego są klasyczne, że każda ich nuta brzmi słowem wydobywajacem się z duszy.

Czy jednak melodya mowy ludzkiej nie podlega żadnym prawidłom? Czy człowiek uczucia boleści może wyrażać śmiechem, a szczęścia jękiem? Czy głos zachwyty może być zastąpiony okrzykiem przerażenia? Wiemy z doświadczenia, że nie. Rozumiemy, że każdemu uczuciu odpowiada ściśle oznaczony dźwięk, ton, melodya,—a nawet każdy wyraz posiada właściwy, naturalny akcent, który nie może być dowolnie zmieniony. A więc melodya zarówno mowy ludzkiej jak i muzyczna musi stosować się do pewnych ściśle określonych praw, których sprawcą nie może być człowiek. A więc świadczy o istnieniu Najwyższego Swego Sprawcy—Pana Boga.

Poeci, znając dobrze piękność melodyi mowy ludzkiej, starają się nadać jej jeszcze więcej wyrazistości przez sztuczny dobór i układ wyrazów, odpowiednio akcentowanych. O sztuce tej traktuje Prosodia, która również posługuje się pewnymi regułami estetyki opartymi na naturze rzeczy.—Inne nap. otrzymuje się wrażenie, kiedy wiersz zniża się od arsis do thesis, <sup>1)</sup>—inne znów gdy ma układ jambiczny. Stąd do pewnych reguł piękna i doskonałości mających w Bogu swe źródło i pierwowzór, również musi się stosować wymowa i proza.

Najpierw wystowienie się lub wyrażenie myśli piórem musi być logiczne, to jest winno stopniowo a dokładnie rozwijać główną myśl. Następnie — należy unikać wyrazów trywialnych, zbyt pospolitych, ponieważ mowa powinna być zwierciadłem czystości i doskonałości myśli, które jeśli nie są piękne, tem samem nie są doskonałe. Nie należy umieszczać przy sobie wyrazów mających jednaki źródłosłów, ponieważ w wypowiedzeniu myśli—pierwsze pojęcie winno być wyjaśnione przez następne; w przeciwnym

<sup>1)</sup> Zgłoska podwyższona głosem zowie się arsis, zniżona—thesis.



razie wpada się w tautologią. W końcu trzeba wystrzegać się umieszczania po sobie kilku jednozgłoskowych i trudnych do płynnego wymawiania wyrazów, któreby mogły pozbawić mowę melodyi, a przez to utrudnić jej zrozumienie. Dla tej samej przyczyny unikać trzeba zbiegu wyrazów dwu lub trzysylabowych miar. <sup>1)</sup>

Widzimy więc, że i w tych prawach przebija się mądrość i doskonałość Sprawcy piękna naszej mowy. Najdoskonalsze wzory poezji i prozy wyrażonej pismem, mamy w księgach świętych. Mowy Pana Jezusa wyjaśniające prostemu ludowi najwznioślejsze prawdy i najskrytsze tajemnice—przez przypowieści, na zawsze pozostaną niedoścignione dla artystów poezji i literatury. Podobnie psalmy Dawidowe, Threny Jeremiaszowe i skargi Hioba—logicznością rozwijania pojęć, i artyzmem wlewania ich do serc czytających,—przewyższają o całe niebo geniuszów tej miary, jak Homer, Wirgiliusz, Dante i inni.

Piękno tedy jest jakimś wyższym pierwiastkiem, w którym duch ludzki instynktowo odgaduje coś pokrewnego sobie: „*simile simili gaudet*.“ Piękno zarazem podnosi duszę, bo objawia się, nie jako pochodzące z dołu, z materii, — ale jako spływające z góry. A że na wyższych stopniach jestestw coraz bardziej okazuje się idealnem, więc daje przeczuwać, że jest przemianieniem duchowego słońca, w którym musi być pełnia światłości i piękna. „Z których (stworzeń) piękności kochając się, — czytamy w księdze Mądrości,—jeśli je bogami być mieli, niechże wiedzą, jako nad nie piękniejszy jest Panujący nad niemi: albowiem rodzic piękności to wszystko uczynił.“ <sup>2)</sup>

Jednakże nad piękno, które poznajemy przez zmysły, nierównie wyższe jest

piękno moralne ducha ludzkiego; uczucia zaś rodzące się z jego poznania sprawiają rozkosz nierównie wyższą, niż uczucia z poznania piękna materialnego. O tych uczuciach moralnych mówić będziemy.

#### Uczucia moralne.

Człowiek posiada—jak wiemy—naturalny popęd do moralności: cnota pociąga go do siebie, występki odpycha. Dlatego wszyscy rozróżniamy między dobrem i złem etycznym i wiemy, że pierwsze należy czynić, a drugiego się wystrzegać. Tak np. wszystkie ludy, nie wyłączając barbarzyńskich, zgadzają się na to, że trzeba czcić Boga, a szanować rodziców, że nie wolno zdradzać lub zabijać przyjaciela. Nawet małe dzieci mają pewne zasadnicze pojęcia moralne. Wytłómaczyć to łatwo. Jak rozum teoretyczny posiada z natury zdolność do tworzenia pierwszych zasad spekulatywnych, tak praktyczny stawia bez trudności pierwsze pryncypia etyczne. Ta zdolność rozumu praktycznego, nosząca u scholastyków znaną nazwę *synderesis*, potęguje się proporcjonalnie do umysłowego rozwoju dziecka: im lepiej poznaje ono swój cel, swój stosunek do Boga i bliźnich, tem więcej nabywa prawd moralnych, tem łatwiej wysnuwa z nich nowe wnioski. W każdym razie rozum praktyczny wydaje co chwilę w duszy ludzkiej sąd praktyczny, t.j. sąd orzekający, że w poszczególnym wypadku trzeba coś spełnić jako dobre, albo czegoś zaniechać jako złe. Ale sąd ten nie jest u wszystkich jednokowy, bo choć istnieje zgodność pomiędzy ludźmi co do pierwszych zasad moralnych i najbliższych ich konkluzji, to niema jej wcale, jeśli chodzi o wnioski, dające się wysnuć z tychże zasad dopiero przy pomocy dłuższego rozumowania. Na takie wnioski wywiera niezaprzeczony wpływ, obok wieku i indywidualnej zdolności, wychowanie domowe i religijne, lektura, towarzystwo, refleksya, a nade wszystko własne namietności. Lecz każdy ocenia moralną wartość czynu według tego prawidła idealnego, które w jego rozumie istnieje, i dlatego chwali go, je-

<sup>1)</sup> Nap. Miałem—zamiar—iść do—ciebie—lecz czas—słotny—mi prze—szkodził.

<sup>2)</sup> Mądr. XIII, 3.



żeli przystaje do niego, a gani, jeżeli się z nim nie zgadza.

Niektórzy starożytni i nowożytni filozofowie zaprzeczali istotnej różnicy, zachodzącej między czynami moralnymi, a niemoralnymi. Karneades utrzymywał, że pojęcia dobra lub zła należą do mimowolnych lub dowolnych pomysłów ludzkich. Hobbes upatrywał ich źródło w prawodawstwie ludzkim, St. Lambert — w zwyczaju lub opinii powszechnej; B. Mandeville uważał je za owoc genialnych umysłów; Darwin wreszcie widział w nich stopień ewolucji.<sup>1)</sup>

Jednakże większość myślicieli, narodziła z opinią powszechną, widzi zasadniczą różnicę między czynami moralnymi — a niemoralnymi; nie zgadzają się tylko w kwestyi normy, czyli reguł moralności. Jedni z nich, jak starożytni: Aristypp, Epikur, Demokryt, a z nowożytnych: Spinoza, Diderot i inni orzekają, że czyny ludzkie o tyle są dobre lub złe, o ile prowadzą do osiągnięcia rozkoszy zmysłowej i szczęścia doczesnego, lub od nich odwodzą.

Inni, jak Kumberland, Pufendorf, Comte, Littré, J. Stuart Mill, H. Sidgwich, H. Lotze, F. Paulsen utrzymują, że normę moralności dla człowieka winno stanowić szczęście ogółu. Stąd — o ile czyn jakiego przyczynia się do dobra ogółu, o tyle jest dobry w znaczeniu moralnem.

H. Spencer tłumaczy, że czyny ludzkie wtedy tylko są moralne, kiedy mają na względzie doczesną pomyślność jednostki i całego ogółu. Wprawdzie, powiada on, w obecnym stanie kultury dobro jednostek często staje w sprzeczności z dobrem powszechnem, wskutek czego zmuszeni jesteśmy uciekać się do pewnych

kompromisów egoizmu z altruizmem. Atoli z postępem i rozwojem ludzkości dobro ogółu stanie się dobrem jednostek i wtedy będzie można ułożyć zasady „Etyki absolutnej,” normującej a priori moralność wszystkich czynów ludzkich.

Na rozumowaniu Spencera opierają się teorie postępu w Leibniza, Wolffa, Wundta, Hartmana, Schopenhauera i innych, którzy moralność czynów ludzkich zależną czynią od ich stosunku do postępu jednostek i ogółu w kulturze umysłowej.

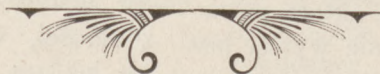
Jeszcze inną teorię obmyślił Kant. Według niego bezwzględną normą moralności jest dobra wola, czyniąca wyłącznie to, co nakazuje prawo, — i dlatego jedynie, że prawo ten czyn zaleca. Prawo zaś, o którym mówi Kant, nie jest pozytywne Boskie albo ludzkie, — lecz są to pewne formy powszechne lub maksymy, oparte na tak zwanych imperatywach kategorycznych (sądach syntetycznych a priori).

J. F. Herbart uważa etykę, jako część estetyki. Hutcheson, Schuppe, Höffding utrzymują, że człowiek intuicyjnie odczuł dobro lub zło. Stąd, jeżeli czyni to, co mu sumienie wskazuje, postępuje moralnie, — w przeciwnym razie działa niemoralnie.

Wreszcie są i tacy myśliciele, którzy mniemają, że dla człowieka normę moralności stanowi cel najwyższy — chwała Boża i zbawienie duszy.

(D. c. n.)

<sup>1)</sup> V. Cathrein. *Philosophia moralis* str. 39.





# Pismo Święte.

## NOWY TESTAMENT.

*(C. d.)*

### Ewangelia według św. Mateusza.

#### Rozdział I.

1. Księgi rodzaju Jezusa Chrystusa, syna Dawidowego, syna Abrahamowego.
2. Abraham zrodził Izaaka. A Izaak zrodził Jakóba. A Jakób zrodził Judę i braci jego.
3. A Judas zrodził Faresa i Zareę z Tamar. A Fares zrodził Ezrona. A Ezron zrodził Arama.
4. A Aram zrodził Aminadaba. Aminadab zrodził Naassona. A Naasson zrodził Salmona.
5. A Salmon zrodził Booza z Rahab. A Booz zrodził Obeda z Rut. A Obed zrodził Dawida króla.
6. A Dawid król zrodził Salomona z tej, która była Uryaszowa.
7. A Salomon zrodził Roboama. A Roboam zrodził Abia. A Abia zrodził Azę.
8. A Aza zrodził Jozafata. A Jozafat zrodził Jorama. A Joram zrodził Ozyasza.
9. A Ozyasz zrodził Joatama. A Joatam zrodził Achaza. A Achaz zrodził Ezechiasza.
10. A Ezechiasz zrodził Manasses. A Manasses zrodził Amona. A Amon zrodził Jozyasza.
11. A Jozyasz zrodził Jechoniasza i braci jego, w przeprowadzeniu Babilońskim.
12. A po przeprowadzeniu Babilońskim Jechoniasz zrodził Salatiela. A Salatiel zrodził Zorobabela.
13. A Zorobabel zrodził Abiuda. A Abiud zrodził Eliacima. A Eliacim zrodził Azora.
14. A Azor zrodził Sadoka. A Sadok zrodził Achima. A Achim zrodził Eliuda.
15. A Eliud zrodził Eleazara. A Eleazar zrodził Mattana. A Mattan zrodził Jakóba.
16. A Jakób zrodził Józefa, męża Maryi: z której się narodził Jezus, którego zowią Chrystusem.
17. A tak wszystkich pokoleń, od Abrahama aż do Dawida, pokoleń czternaście. A od Dawida aż do przeprowadzenia Babilońskiego pokoleń czternaście. A od przeprowadzenia Babilońskiego aż do Chrystusa pokoleń czternaście.
18. A narodzenie Chrystusowe tak było. Gdy była poślubiona matka jego Marya Józefowi: pierwaj niżli się zeszli, naleziona jest w żywocie, mająca z Ducha Świętego.
19. A Józef mąż jej będąc spra-



wiedliwym, i nie chcąc jej osławiać, chciał ją potajemnie opuścić.

20. A gdy to on myślał, oto Anioł Pański ukazał mu się we śnie mówiąc: Józefie, synu Dawidów, nie bój się przyjąć Maryi małżonki twej. Albowiem co się w niej urodziło, jest z Ducha Świętego.

21. A porodzi syna: i nazowiesz imię jego Jezus, albowiem on zbawi lud swój od grzechów ich.

22. A to się wszystko stało, aby

się wypełniło, co jest powiedziane od Pana przez proroka mówiącego:

23. Oto panna w żywocie mieć będzie, i porodzi syna: i nazwą imię jego Emanuel, co się wyklada: Bóg z nami.

24. A Józef wstawszy ze snu, uczynił, jako mu rozkazał Anioł Pański: i przyjął żonę swoją.

25. I nie uznał jej, aż porodziła syna swego pierworodnego: i nazwał imię jego Jezus.

### Uwagi do rozdziału I.

1. Rodowód Jezusa Chrystusa, podany w Ewangelii według św. Mateusza, znacznie różni się od rodowodu zamieszczonego w Ewangelii według św. Łukasza (R. III).

Święty Łukasz podaje dokładny spis wszystkich przodków Chrystusowych, który znalazł w rodowodach rodziców Najświętszej Maryi Panny i Józefa, i prowadzi szereg tych przodków do Adama a przez niego do Boga. Święty Mateusz z pomiędzy przodków Maryi i Józefa wybiera tylko niektórych, a mianowicie tych, których Sam Bóg w szczególniejszy sposób naznaczył i wybrał do piastowania godności praojców Messyasza. Nadto św. Mateusz wymienia takich przodków, których św. Łukasz wcale nie podaje, jak na przykład cały szereg pokoleń począwszy od Dawida do Mathana.

Nie znaczy to, żeby przodkowie ci nie byli prawdziwymi praojcami Messyasza, skoro byli nimi przodkowie, których św. Łukasz wyliczył. Albowiem według prawa Mojżeszowego—za przodków i ojców byli uważani nie tylko rodzeni ojcowie, lecz także bracia, ich rodzeni lub najbliżsi krewni, zwłaszcza jeżeli miało miejsce tak zwane prawo lewiratu, które nakazywało bratu żenić się z żoną brata swego

w razie, gdyby ten umarł nie pozostawiając po sobie potomka płci męskiej. Wtedy dzieci zrodzone z tego małżeństwa prawnie uważane były za potomstwo zmarłego i nosiły imię nieboszczyka.<sup>1)</sup>

Mylnem tedy jest zdanie tych, którzy utrzymują, że św. Mateusz podaje rodowód św. Józefa, Święty Łukasz zaś—Najświętszej Maryi Panny, gdyż oba rodowody odnoszą się przedewszystkiem do Najświętszej Dziewicy. Wyraźnie bowiem św. Mateusz zalicza Maryę do przodków Pana Jezusa, kiedy mówi, że „od przeprowadzenia Babilońskiego aż do Chrystusa“ było pokoleń czternaście. Wyłączysz zaś Najświętszą Maryę Pannę z ich liczby, pozostałoby tylko trzynaście.

Nadto pominięcie Najświętszej Dziewicy—Matki Boga, w rodowodzie Jej Syna prawdziwego, ubliżałoby godności Jej Boskiego Macierzyństwa i sprzeciwiałoby się tak głęboko mistycznemu celowi, jaki sobie założył natchniony Ewangelista w układzie rodowodu „Syna Dawidowego, Syna Abrahamowego.“

Wreszcie nie byłby to rodowód naturalny Jezusa Chrystusa, rodowód pra-

<sup>1)</sup> V Mojż. XXV, 5.—I Mojż. XXXVIII, 8, 10, 24.—Rut. IV, 7.



wdziwy, lecz tylko mniemany, a więc nie rzeczywisty.

Rodowodem zaś mniemanym Święty Ewangelista nie tylko nie dowiódłby tego, co dowieść zamierzył, a mianowicie wypełnienia proroctw na Panu Jezusie; lecz przeciwnie wywody swe oparłby na błahej podstawie opinii ludzkiej. Nie należy bowiem utożsamiać ojcowstwa mniemanego z legalnem. Ojcowstwo mniemane jest opinią nie mającą nic wspólnego z rzeczywistością; ojcowstwo zaś legalne, chociaż nie jest rzeczywiste co do osoby, jest jednak rzeczywiste co do krwi, ponieważ ojcem legalnym, jak nadmieniliśmy, mógł być według prawa tylko rodzony brat lub najbliższy krewny ojca naturalnego.

Prawdą jest również, że obie genealogie: św. Mateusza i św. Łukasza — zaliczają do przodków Jezusowych św. Józefa. A zatem wynika stąd, że św. Józef musi być nie tylko mniemanym <sup>1)</sup> przodkiem Zbawiciela, lecz i legalnym. W jaki sposób było to możliwe? Nie w inny jedno w ten, że św. Józef będąc mężem Maryi, był zarazem Jej najbliższym krewnym.

I w samej rzeczy. Mathan ojciec Jakóba (według Ewangelii św. Mateusza) i Mathat ojciec Helego (według Ewangelii św. Łukasza) — są jedną i tą samą osobą; ponieważ w hebrajskim języku wyrazy mathan i mathat mają jedno znaczenie. Ta tylko zachodzi różnica, że mathan (מתן) oznacza „dar“ na rodzaj męski, mathat (מתת) zaś — oznacza „dar“ na rodzaj żeński. Wypada zatem, że Jakób i Heli byli rodzeni bracia, z których Jakób był naturalnym ojcem św. Józefa, Heli zaś — legalnym. Lecz na jakiej podstawie, czy tylko na zasadzie blizkiego pokrewieństwa, czy też na podstawie prawa lewiratu? Nie sądzimy, żeby prawo lewiratu miało tu zastosowanie. Wypadłoby bowiem, że Heli (lub Heliakim, co równoznaczne jest z Joachim) rodzony Ojciec

Najświętszej Panny, po śmierci św. Anny swej małżonki, a Matki Najświętszej Dziewicy, — drugi raz się ożenił. Późem umarł, nie pozostawiwszy potomka płci męskiej. Wskutek tego wdowa po zmarłym wyszła za Jakóba z którym miała Józefa przyszłego małżonka Maryi. A zatem św. Józef byłby młodszym od Maryi, — co sprzeciwia się tradycji.

Na innej przeto zasadzie św. Józef mógł się nazywać legalnym synem Helego i przodkiem Zbawiciela. A mianowicie: z jednej strony — na podstawie blizkiego swego pokrewieństwa z Helim (stryj), a z drugiej na podstawie legalnego związku małżeńskiego, którym był złączony z Najświętszą Dziewicą — córką Helego. Pokrewieństwo dawało podstawę do legalności ojcowstwa, — małżeństwo zaś do prawa noszenia tego tytułu.

W podobny sposób i Najświętsza Marya Panna miała dwóch ojców; jednego naturalnego Helego, drugiego zaś legalnego, — swego stryja Jakóba.

Tym sposobem oba rodowody: św. Mateusza i św. Łukasza są prawdziwymi genealogiami Najświętszej Panny i św. Józefa. — Bóg opatrnościowo zrzucił to, żeby Pan Jezus był Synem Dawidowym i nasieniem Abrahamowem z potrójnego względu: jako Syn naturalny, legalny i mniemany. Ewangelisci zaś dla tego podają genealogię Pana Jezusa ubocznie przez Józefa, a nie wprost przez Maryę, ponieważ nie było w zwyczaju u żydów umieszczać w rodowodach niewiasty. Pierwsi chrześcijanie zaś zbyt przywiązani do prawa Mojżeszowego i zwyczajów żydowskich, gorszyliby się, czytając rodowód ułożony w sposób przeciwny zwyczajowi. Jednak św. Mateusz natchniony Duchem Świętym zadosyćczynił przyjętemu zwyczajowi i prawdzie. W ten sposób zaliczył i Maryę do przodków Messyasa, że św. Józefa nie pominął („a Jakób zrodził Józefa męża Maryi,“) aby widocznem było, że rodowód Pana Jezusa jest rzeczywisty, prawdziwy i prawny.

(D. c. n.)

<sup>1)</sup> Św. Łuk. III, 23. „A ten Jezus... jako mniemano, Syn Józefa...“



# Przenajświętsza Eucharystya.

## PRZENAJŚWIĘTSZA OFIARA EUCHARYSTYL.

### IV.

#### W jaki sposób mamy korzystać z Przenaj- świętszej Ofiary Eucharystycznej.

(C. d.)

Powiedzieliśmy również, że uczestniczący we Mszy Świętej mają obowiązek błagania o to drugie: „Bądź Wola Twoja, jako w niebie tak i na ziemi.“<sup>1)</sup>

Co znaczy: „wypełnienie Woli Bożej na ziemi tak, jak ją wypełniają Aniołowie i Święci w niebie?“ „Ta jest Wola Boża poświęcenie wasze,“<sup>2)</sup> — odpowiada Apostoł narodów, streszczając w tych słowach główny zamiar Boga względem człowieka. Bóg chce mieć Świętych i czyni Świętych. Drogi do tego celu często-króć przed nami są zakryte; lecz cel nie ulega wątpliwości. Bóg gotów jest burzyć nawet Dzieła własne, jak to uczynił z Synagogą, — jeśli przestają odpowiadać temu celowi. Wola Jego w uświęceniu ludzkości musi wypełnić się co do joty.<sup>3)</sup> Dla czego? Przeznaczenie człowieka — to wspólna miłość i wspólny żywot z Bogiem na wieki. „Bóg mój, a ja Jego“ — to wszystka treść życia człowieka w błogosławionej ojczyźnie. A ponieważ Bóg nie tylko jest Święty, lecz Samą Świętością, więc człowiek nie inaczej może zjednoczyć się z Nim, jedno stając się świętym. „Świętymi bądźcie, — powiada Bóg do synów Izraela, — bom Ja Święty jest

Pan Bóg wasz.<sup>4)</sup> Dla tego powszechne ono działanie Boga i wszystka Tajemnica Chrystusa zmierzają wyłącznie do uświęcenia ludzkości. „Błogosławiony Bóg i Ojciec Pana naszego Jezusa Chrystusa, jako nas wybrał w Nim przed założeniem świata, abyśmy byli świętymi i niepokalanymi przed oczyma Jego,“<sup>5)</sup> powiada Paweł święty.

Stąd jasny płynie wniosek, że „wypełnienie Woli Bożej na ziemi tak, jak ją wypełniają mieszkańcy nieba,“ — to znaczy „dokonanie przestępstwa, koniec grzechu, zgładzenie nieprawości, przywiedzenie sprawiedliwości wiecznej.“<sup>6)</sup> Innemi słowy: Jest to koniec kłamstwa i grzechu, całkowity tryumf — na ziemi — prawdy Bożej i cnoty, błogosławione „gody wesela Barankowego,“<sup>7)</sup> kędy ludzkość odrodzona stanie się „ludem Bożym,“ a „ziemia — odbiciem nieba.“ Jest to zgromadzenie onej „rzeszy wielkiej ze wszech narodów, i pokolenia, i ludzi, i języków przed stolicą i przed oblicznością Baranka Eucharystycznego,“<sup>8)</sup> czyli wieczne przymierze Boga z odrodzoną ludzkością, która „będzie ludem Jego; a Sam Bóg z nią będzie Bogiem jej.“<sup>9)</sup>

O, błogosławiony tryumfie Boga Miłości nad złością człowieka; o święta dzieci Bożych rodzin, kiedyż was ujrzymy? Zapewne ludzie, co Boga nie znają, przypuszczenie takie nazwą utopią, wytworem fantazyi marzycieli... Lecz dia nas ludzkość odrodzona i święta — to dzieło godne Boga, to sprawa niedalekiej przyszłości, „bo u Boga nie będzie żadne słowo niepodobne.“<sup>10)</sup> Przecież nie kto inny, jedno Najmilszy Syn Jego zalecił nam błagać codziennie: „Bądź Wola Twoja jako w niebie, tak i na ziemi;“ — Wola zaś Boża, wypełniona na ziemi, — to uświęcenie

<sup>1)</sup> Mat. VI, 10.

<sup>2)</sup> I Tessal. IV, 3.

<sup>3)</sup> Mat. V, 18.

<sup>4)</sup> III Ks. Mojż. XIX, 2.

<sup>5)</sup> Efez. I, 3. 4.

<sup>6)</sup> Daniel IX, 24.

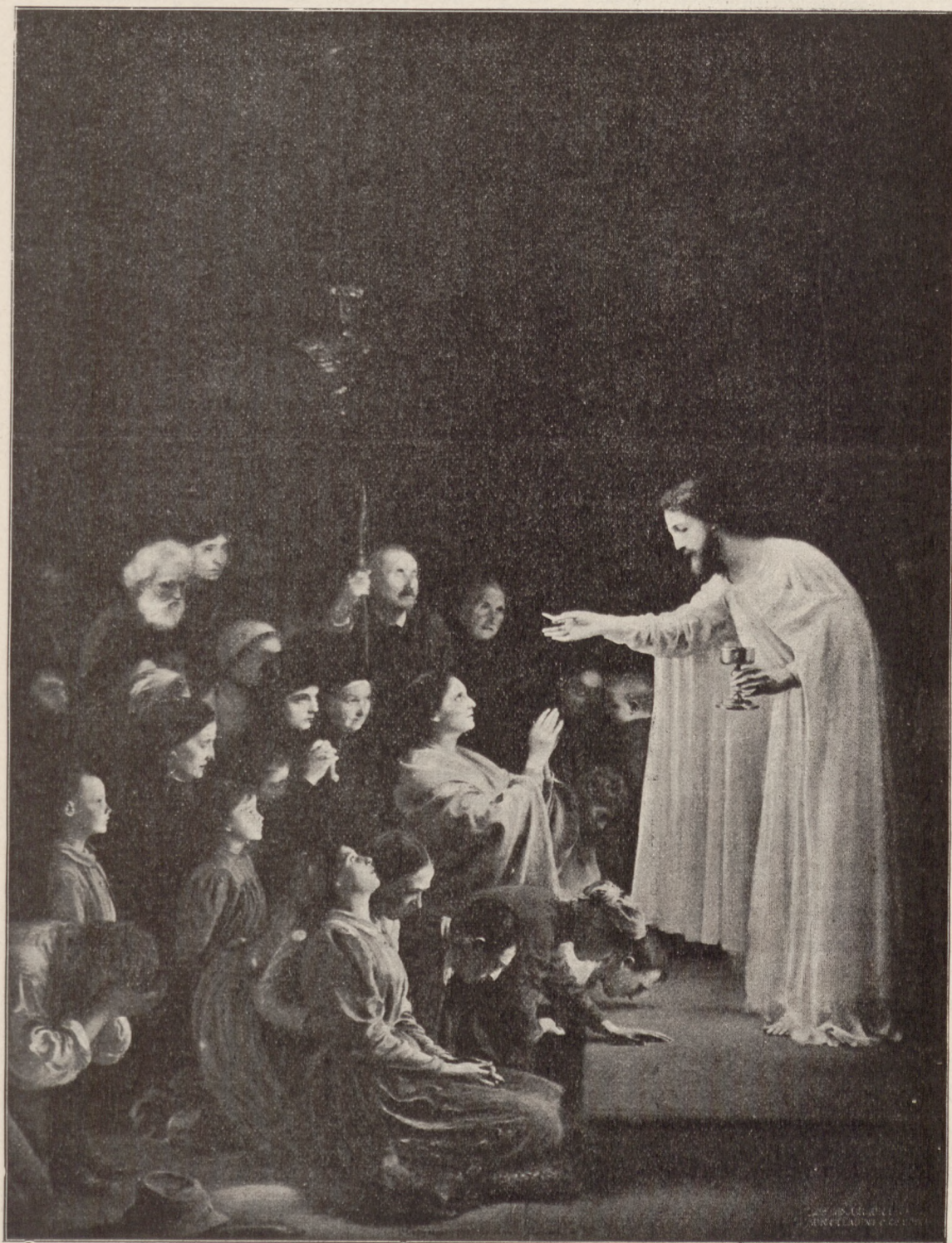
<sup>7)</sup> Obj. XIX, 9.

<sup>8)</sup> Obj. VII, 9.

<sup>9)</sup> Obj. XXI, 3.

<sup>10)</sup> Łuk. I, 37.





PÓJDŹCIE DO MNIE WSZYSCY...



ludzkości. A jeśli Zbawiciel kazał o to prosić, więc pragnie tego dokonać i niewątpliwie dokona. Inaczej, kazałby modlić się o rzeczy nigdy nieziszczalne, co byłoby niegodne Jego Serca i uwłaczałoby Jego Wszechwiedzy.

Lecz niestety ludzie modlą się o wszystko: o zdrowie, majątek i życie długie; proszą Boga o deszcz, pogodę i urodzaje; proszą nawet o łaski nadprzyrodzone, lecz tylko dla siebie. Nikt jednak nie błaga o to najważniejsze: „Bądź Wola Twoja, jako w niebie, tak i na ziemi;” co więcej, nikt prawie nie rozumie znaczenia tej prośby. A Bóg tak pragnie urzeczywistnić tę Wolę Swoją: Jego Boski Jedynak tyle wieków jest Ofiarą w Eucharystyi za spełnienie tej Woli,—więc już pożąda „godów weselnych na ziemi, żeby „otrzeć wszelką łzę z oczu ludzkości biednej; żeby nie było dalej ani śmierci, ani smutku, ani krzyku, ani boleści, a pierwsze rzeczy iżby przeminęły.“<sup>1)</sup> Pan Jezus pożąda „mocy ludowi swemu dodać i błogosławić mu w pokoju;“<sup>2)</sup> Jego Serce wezbrane jest łaskami i darami miłości; przedziwnie Mu śpieszno przygarnąć do Siebie wszystkich ludzi!... Jednego tylko potrzeba, żeby Jego Miłości stało się zadość: błagania, błagania i jeszcze błagania o wypełnienie Woli Bożej w uświęceniu ludzkości. Jest to warunek absolutnie potrzebny i każdy uczestniczący w Ofierze Mszy Świętej powinien najusilniej błagać o to.

Bóg modlitwę, a zwłaszcza błaganie przykazaniem uczynił dla człowieka. Modlitwa jest normalnym warunkiem pomyślnego skutku nie tylko spraw naszych, lecz wszystkich spraw Bożych. Bo chociaż Bóg zawsze to czyni, co chciał uczynić,—jednakże wiedząc, co stanie się w danym razie,—chce, aby to tylko się stało, co stanie się według ustanowionego przezeń porządku. W stosunku zaś do czło-

wieka wszystkie dzieła Swojej Miłości zależnemi uczynił od modlitwy. I rzeczywiście, oprócz stworzenia, którego prośba nie mogła poprzedzić,—wszystkie Tajemnice Boże względem człowieka były wyblągane,—każda łaska nadprzyrodzona była i jest skutkiem modlitwy. Fakta Starego i Nowego Przymierza potwierdzają tę prawdę.

Ogłoszenie Zakonu z góry Synai, z rozkazu Bożego, poprzedziły — post i modlitwa. Jozue w walce z Amalekiem odniósł zwycięstwo, zawdzięczając modlitwie Mojżesza: „Jozue potykał się z Amalekiem,—powiada Pismo Święte,—lecz Mojżesz, i Aaron, i Hur wstąpili na wierzch pagórku. A gdy podniósł Mojżesz ręce, przemagał Izrael... i obrócił w tył Jozue Amaleka.“<sup>1)</sup> Gdy Assyryjczycy niewolą grozili Izraelowi,—Judyta z Betulii poleciła starszym ludu—modlitwą rozbroić gniew Pański i wyjednać zwycięstwo nad nieprzyjacielem. I sama, jak mówi Pismo Święte, „weszła do modlitewnicy swojej; a oblókłszy się we włosiennicę, nasypała popiołu na głowę swoją, i upadłszy przed Panem, wołała do Pana mówiąc: Podnieś ramię Twoje, jako od początku, a roztrąć moc nieprzyjaciół mocą Twoją; niech upadnie moc ich w gniewie Twoim, którzy się obiecują zgwałcić świętości Tweisplugawić przybytek Imienia Twego, i stracić mieczem swym róg ołtarza Twego. Uczyn Panie, aby jego<sup>2)</sup> własnym mieczem pucha jego była ucięta. Daj mi w sercu stałość, abym go wzgardziła: i moc, abym go wyróciła. Bo to będzie pamiątka Imienia Twego, gdy go niewieścia ręka porazi. Bo nie w mnóstwie jest moc Twoja Panie; ani się pyszni od początku podobali Tobie; ale pokornych a cichych zawżdyć się modlitwa podobala. Boże niebios i Panie wszego stworzenia, wysłuchajże mię nędznicę proszącą i ufającą w Miłosierdziu Twojem. Pomnij Panie na przymierze Twoje, a daj słowa w usta mo-

1) Objaw. XXI, 4.

2) Ps. XXVIII, 10.

1) II Mojż. XVII, 10—13.

2) Holofernesa — wodza Assyryjczyków.



je i w sercu mem radę umocnij, aby Dom Twój w świętości swej został: i wszyscy narodowie poznali, żeś Ty jest Bóg a oprócz Ciebie nie masz innego.“<sup>1)</sup> Pan wysłuchał błagania Judyty; ucięła głowę wodzowi nieprzyjaciół, zmusiła ich do ucieczki, a Izraela zachowała od niewoli.

Gdy Izrael znajdował się w niewoli Medo - Perskiej, Estera przez modlitwę i post wybawiła go od postanowionej zagłady. „Ester też królowa uciekła się do Pana, — powiada Pismo Święte, — bojąc się niebezpieczeństwa, które nadchoziło. A zwłokłszy się z odzienia królewskiego, płaczu i żałobie przystojne szaty wzięła, i ciało swe postami poniżyła. I prosiła Pana Boga Izraelskiego, mówiąc: Panie mój, któryś Sam jest Królem naszym, wspomóż mnie opuszczoną, a która oprócz Ciebie żadnego innego pomocnika nie ma. Zgrzeszyliśmy przed oczyma Twemi i przetoś nas dał w ręce nieprzyjaciół naszych. Chcą odmienić obietnice Twoje, wytracić dziedzictwo Twoje, i zawrzyć usta chwalać Cię, i zgasić sławę Kościoła i ołtarza Twego. Obróć radę ich na nie, a tego, który się począł srożyć na nas, zatrac. Wspomnij, Panie, a okaż się nam czasu ucisku naszego, a daj mi światłość, Panie Królu bogów i wszystkiej mocy. Daj mowę ozdobną w usta moje przed oczyma lwa,<sup>2)</sup> a obróć serce jego ku nienawiści nieprzyjaciela naszego, aby i on zginął i inni, którzy się z nim zgadzają. A nas wybaw ręką Twoją, a wspomóż mię, żadnej innej mocy nie mającej, jedno Ciebie, Panie!“<sup>3)</sup> Błaganie Estery było wysłuchane: „Bóg odmienił serce królewskie w łaskawość,“ powiada Pismo Święte. Król przyjął Esterę w komnatach swoich, mówiąc do niej: „Nie umrzesz: bo nie na cię, ale na inne wszystkie to prawo uczynione,<sup>4)</sup> i dla niej zachował Izraela od za-

głady. Podobnie Sędziowie błagali o zwycięstwo nad nieprzyjaciółmi Imienia Bożego lub o łaski dla Izraela. To samo czynili Królowie i Prorocy; a Bóg wieńczył ich błaganie skutkiem pożądanym.

W szeregu darów, które synom ludzkim udzielił Bóg, nie masz tak wyłącznie pochodzącego z Miłości Bożej, jak Tajemnica Wcielenia; o której sam Zbawiciel z uwielbieniem mówił: „Tak Bóg umiłował świat, iż Syna Swego Jednorodzonego dał.“<sup>1)</sup> Tutaj żaden wpływ zewnętrzny nie był w stanie otworzyć „wnętrzości Miłosierdzia,“ z których Syn Boży miał wyjść i „nas nawiedzić.“<sup>2)</sup> Jednakże potrzeba było, żeby błaganie czterdziestu wieków poprzedziły to Boskie przyjście; do ostatecznego zaś spełnienia tylu próśb i spotęgowania ich skuteczności, potrzeba było modlitwy Maryi.

Jezus Chrystus,—choć „jedno jest z Ojcem,“<sup>3)</sup> chociaż „Mu wszystko dał Ojciec w ręce,“<sup>4)</sup> —nie uczynił ani jednego cudu, nie dokonał ani jednej Tajemnicy, żeby pierwiej „nie wznosił oczu do nieba,“ żeby z pokorą nie prosił Ojca o wysłuchanie.<sup>5)</sup> Gdy przyszła Męka Bolesna, rozpoczął Ją modlitwą w Ogrójcu; modlił się w dalszych Jej Tajemnicach; wreszcie zakończył Ją modlitwą na krzyżu—i w ten sposób dokonał zbawienia świata.

(D. c. n.)



<sup>1)</sup> Judyt IX, 1—10.

<sup>2)</sup> Króla Assuerusa, od którego zależało zachowanie od zagłady Izraela.

<sup>3)</sup> Ester XIV, 1—14.

<sup>4)</sup> Ester XV, 11. 13.

<sup>1)</sup> Jan III, 16.

<sup>2)</sup> Luk. I, 78.

<sup>3)</sup> Jan X, 30.

<sup>4)</sup> Jan XIII, 3.

<sup>5)</sup> Jan XI, 41.



# Dzieło Miłosierdzia.

## HISTORIA MARYAWITÓW

VII.

(D. c.)

Organizowanie „Związku Nieustającej Adoracji Ułgania“ i szerzenie czci Przenajświętszego Sakramentu rozwijały się z niezwykłą szybkością. W przeciągu paru miesięcy nie tylko parafianie nasi weszli w skład Związku, lecz przyłączyły się do niego i okoliczne parafie. Działaliśmy swobodnie, wiedząc, że o Dziele naszym i jego celach powiadomiony był Papież Pius X i napozór przychylnie odniósł się do całej sprawy. Atoli uroczyste słowa Papieża, któremi zapewnił potwierdzenie naszego Związku, niedługo łudziły nas mniemaniem o ich prawdziwości

W pierwszych dniach grudnia 1904 r. dowiedzieliśmy się, że Kongregacja Inkwizycji wydała dekret, którym odrzuciła postannictwo Maryi Franciszki i rozwiązała zgromadzenie kapłanów Maryawitów. Dekret Inkwizycji wydany był na żądanie biskupa Szembeka i brzmiał, jak następuje:

„Romae ex aedibus S. O. <sup>1)</sup> die 4-a „septembris 1904.

„Illustrissime ac Reverendissime Domine!

„In generali hujus supremæ Congregationis conventu habito feria IV die 31 „augusti p. p. sedulo perpensis omnibus, „quæ ad ipsam delata sunt circa visiones et revelationes Felicie Franciscæ „Kozłowskæ atque institutionem cujusdam „congregationis sacerdotum sub titulo „Marianistarum, Emmi O. D. Cardinales

„una mecum Inquisitores generales decre-  
„verunt; „Redditis a Felicia Kozłowska co-  
„ram Episcopo vel ejus delegato præteri-  
„tæ suæ administrationis rationibus atque  
„exhibitis omnibus suis scriptis, sive auto-  
„graphis sive apocriphis, r. p. d. Episco-  
„pus Plocensis eam, propria auctoritate,  
„deponat a quavis sive in sacerdotes sive  
„etiam in mulieres congregatas superiori-  
„tate atque ab eis omnino separet, eique,  
„districte vetito, ne deinceps congregatio-  
„ni Marianistarum quemcumque operam  
„dare audeat aut in spirituali directione  
„presbyterorum vel clericorum ullo mo-  
„do se ingerere præsumat, doctum et pi-  
„um cofessarium assignet pro sua carita-  
„te ac pastoralis sollicitudine,—qui eam ab  
„hallucinationibus sanare et in viam veræ  
„pietatis reducere satagat. Quod vero spec-  
„tat ad congregationem mulierum, facta  
„ab Episcopo vel ejus delegato regulari  
„visitatione earum domorum, facta diligen-  
„ti revisione statutorum, quibus reguntur,  
„examinato quoque earum spiritu, videat  
„Episcopus, num ejusmodi institutum, sal-  
„tem ad tempus et ad experimentum,  
„tolerari possit, nec ne, et referat. Congre-  
„gatio demum sacerdotum Marianistarum  
„radicitus supprimatur, solutis votis quo-  
„modocumque ab eis emissis, eisque veti-  
„ta qualibet sive personali sive etiam epi-  
„stolarum Felicie Kozłowska relatione;  
„ac presbyteris et clericis quibuscumque  
„detracte prohibeatur, ne dictæ congre-  
„gationi sese adscribant, vota in illa nun-  
„cupari solita emittant, nec ullo modo Fe-  
„licie Kozłowskæ directioni se submit-  
„tant.“

„Quæ dum pro meo munere cum  
„Amplitudine Tua communico, ut promp-  
„tam ac plenam executionem cures, fau-  
„sta quæque ac felicia Tibi precor a Do-  
„mino.

„Addictissimus in Domino  
„S. Card. Vanutelli.

To samo w przekładzie polskim:

„W Rzymie z gmachu Świętego Ofi-  
cium dnia 4 września 1904 r.

<sup>1)</sup> „Sacri Officii“, co znaczy: „Świętego Ofi-  
cium lub Inkwizycji.“



„Najprzewielebniejszy Księżu Biskupie!

„Na pełnem tej Najwyższej Kongregacyi posiedzeniu, odbytem we środę dnia „31 ubiegłego miesiąca sierpnia, po pilnem „rozważeniu wszystkich szczegółów, do- „starczonych Kongregacyi w sprawie wi- „zyj i objawień Felicji Franciszki Kozłowskiej, oraz zawiązania stowarzyszenia kapłanów, pod nazwą Maryawitów, Ich Eminencye Kardynałowie-Inkwizytorowie Generalni pospołu ze mną orzekli, co następuje: „Niech Felicja Kozłowska wobec „Biskupa, lub jego delegata złoży sprawozdanie ze swej dotychczasowej administracyi, tudzież wszystkie swoje pisma „tak własnoręczne, jak inne. Wtedy niech „Przewielebny Biskup Płocki usunie ją od „wszelkiego przełożenstwa czy to nad księżmi, czy nad kobietami, należącemi do „zgromadzenia, oraz niech ją zupełnie od „nich oddzieli, zabroniwszy zaś stanowczo, „aby na przyszłość nie ważyła się zajmować kongregacyą Maryawitów, ani pod „żadnym pozorem do duchownego kierowania księżmi lub klerykami się wtrącała, niech jej, kierując się w tej mierze „pasterską miłością i troską, wyznaczy spowiednika uczonego i pobożnego, by ten „dolożył starania i wyleczył ją z halucynacji (urojeń), a na drogę prawdziwej „pobożności zwrócił. Co się tyczy zgromadzenia kobiet, niech Biskup, lub jego „delegowany odbędzie właściwą wizytę ich domów, roztrząśnie starannie ustawy, „którymi się rządzą, zbada ich ducha i z tego oceni, czy instytucja ta przynajmniej „do czasu, na próbę może być tolerowana, czy też nie, i niech o tem następnie „złoży raport. Co się zaś tyczy kongregacyi Maryawitów, to ma ona być do „szczętu skasowana, z rozwiązaniem słubów w jakikolwiek sposób przez nich „składanych, i z zakazem utrzymania „wszelkich z Felicją Kozłowską stosunków, „czy to osobistych, czy też piśmiennych; „nareszcie wszystkim kapłanom i klerykom ma być surowo nakazane, aby do „kongregacyi tej nie przystępowali, słubów w niej praktykowanych nie składa-

„li i pod żadnym pozorem kierownictwu „Felicji Kozłowskiej się nie poddawali.“

„Przysyłając Waszej Przewielebności „z urzędu mego powyższy dekret dla rychłego wykonania go w całej rozciągłości, „proszę Boga, by zlewał na Niego swe „laski i błogosławieństwa.

„Oddany w Panu

„(podpisał) S. kard. Vanutelli..

„(M. P.)

„Zgodno (sic!) z oryginałem

„Warszawa d. 28 listopada 1904 r.

„M. P. Apolinary Biskup Płocki. 1)

A więc sprawdziły się słowa Pana Jezusa, którymi 15 grudnia 1903 r. przepowiedział Maryi Franciszce, że Kongregacya Inkwizycyi odrzuci jej objawienia; sprawdziło się, co wtedy wyrzekł: „Nie uwierzą w rzeczy nadprzyrodzone, bo wiara ich martwą jest“.

Biskup Płocki ks. Apolinary Wnukowski, następca ks. Szembeka,—pierwszy wprowadził w wykonanie rozporządzenia Inkwizycyi, ponieważ dekret jej przeciwko Maryawitom wydany był tylko dla biskupa Płockiego. Wezwał przeto Maryawitów swojej dyecezyi, przedstawił im dekret rzeczony i zażądał podpisania deklaracyi, którą ułożono w konsystorzu Płockim. Na razie księża Maryawici zawahali się z podpisem dla bardzo ważnych powodów.

Data postanowienia dekretu (30 sierpnia 1904) świadczyła, że Marya Franciszka i my kapłani potępieni zostaliśmy w parę tygodni zaledwie po uroczystem zapewnieniu Papieża, iż Związek nasz potwierdzi. Maryawici zaś tak czcili osobę Piusa X i Jego Władzę Najwyższą, iż nie przypuszczali nawet, żeby mógł zła mać słowo Papieskie i dopuścić Inkwizycyi nasze potępienie. Nie mogli więc i nie chcieli wierzyć w autentyczność dekretu.

1) Dekret w oryginale i w przekładzie polskim z rozporządzenia biskupa Płockiego ks. Wnukowskiego drukowany był w Warszawie 28 listopada 1904 r. Z egzemplarza tego korzystamy.



Dekret Inkwizycji, co do formy zewnętrznej, budził wielkie podejrzenie. Nie był to dekret sporządzony formalnie, z podpisami i pieczęcią, — czego wymaga i co przepisuje „stilus curiae;“ — lecz był to raczej poufny list do biskupa Szembeka, przewieziony prywatnie — „przy okazji.“

Dekret wspomniany w treści swej pozbawiony był podstaw prawnych. Więc z punktu prawnego zawierał nielogiczności, a nawet polecał biskupowi dokonać bezprawia.

Przedewszystkiem zaznaczamy, że kardynałowie — biorąc udział w sądzeniu sprawy naszej i ułożeniu potępienia — niesprawiedliwie wyrazili się, iż dekret wydali „po pilnem rozważeniu wszystkich szczegółów... w sprawie wizyi i objawień“ Maryi Franciszki; — bo nawet nie zadali sobie pracy, żeby pilnie przeczytać nazwę zgromadzenia naszego. Nazwali je przeto „stowarzyszeniem Maryanistów“, miasto „Maryawitów.“<sup>1)</sup>

Polecenie dekretu, żeby Marya Franciszka „wobec biskupa lub jego delegata złożyła sprawozdanie ze swej dotychczasowej administracji,“ — jako pozbawione podstawy prawnej, — było nielogicznością i bezprawiem. Marya Franciszka wobec Kościoła nie była przełożoną zgromadzenia zakonnego, ponieważ zgromadzenie to nie było prawnie przez Kościół potwierdzone, a jako takie wobec Kościoła jeszcze nie istniało. Z tego względu Marya Franciszka dla Kościoła była osobą świecką i prywatną, do której dóbr materialnych Kościół nie miał prawa żadnego. Kardynałowie przeto, zasiadający w Inkwizycji, powinni byli wiedzieć, że Kościół wprzód potwierdza zgromadzenia zakonne, następnie oddaje dobra ich materialne w administrację przełożonym i dopiero wtedy konsekwentnie i prawnie może wymagać od nich sprawozdań z admi-

nistracyi. Inaczej postępując dopuszczał by się bezprawia.

Rozporządzenie Inkwizycji, żeby Maryę Franciszkę „usunąć nie tylko od przełożenia nad kobietami — należącemi do zgromadzenia, lecz zupełnie oddzielić ją od nich,“ — dowodziło nieznanomości warunków miejscowych i było krzyżującym bezprawiem. Dom i wszystkie zabudowania, w których mieści się zgromadzenie sióstr Marywitek, prawnie są własnością Maryi Franciszki i jej matki.<sup>1)</sup> Kardynałowie stanowiący taki punkt dekretu — powinni byli zbadać tę rzecz — i w następstwie nie kompromitować Inkwizycji wydaniem rozporządzenia, żeby właścicielkę usuwać z jej własnego domu. W danym wypadku inne „oddzielenie Maryi Franciszki od sióstr“ było niemożliwe. A jeżeli kardynałowie mieli zamiar Maryę Franciszkę ukarać tak zwaną „ekskomuniką zakonną,“ czyli wyłączyć ją ze społeczności sióstr i osadzić w więzieniu zakonnem (carcer); — to z punktu prawnego postąpili nielogicznie. Kościół bowiem naprzód potwierdza zakony i przełożonych, a wtedy dopiero wykonywa względem nich władzę karną. Zgromadzenie zaś Maryawitek wobec Kościoła nie istniało. Takie rozporządzenie względem Maryi Franciszki było wielkim bezprawiem; tembardziej, że wobec władzy rządowej stała na czele zakładu i pracownic — jako świecka przełożona, odpowiedzialna za wszystkich — i z tego względu przez biskupa nie mogła być usunięta ze stanowiska. Wreszcie kardynałowie inkwizytorowie rozporządzeniem swoim postawili w trudnem położeniu biskupa; gdyż skazując Maryę Franciszkę na „oddzielenie od sióstr“ — nie wyznaczili dla niej żadnego miejsca pobytu. Dlatego delegaci biskupa musieli zapytać „skazaną“, gdzie „obiera dla siebie miejsce wygnania?“ Na co otrzymali odpowiedź: „W swoim własnym domu.“

<sup>1)</sup> Nie wiemy, dlaczego biskup Płocki w tłumaczeniu dekretu nazwał nas „Maryawitami,“ kiedy dekret wyraźnie nazywa nas „Maryanistami.“

<sup>1)</sup> Siostry Maryawitki, zgodnie z zasadą Reguły, nie wnosiły i nie wnoszą żadnego posagu, co jest obowiązkiem w zgromadzeniach potwierdzonych przez Kościół.



Dalej Kongregacya Inkwizycyi poleciła, żeby „biskup lub jego delegowany odbył właściwą wizytę domów sióstr, rozpatrzył starannie ustawy, któremi się rządzą i zbadał ich ducha.“ Rozporządzenie takie podobnie, jak inne o których wspomnieliśmy, nie ma podstawy prawnej. Prawo dopuszcza „wizyty kanonicznie domów zgromadzeń zakonnych“ — wyłącznie w „zakonach przez Kościół potwierdzonych.“ Domów prywatnych, jakim wobec Kościoła był dom Maryi Franciszki, władze duchowne nie mają prawa wizytować kanonicznie. W danym razie inkwizytorowie mogli polecić biskupowi, żeby zbadał ustawy sióstr. A jeśliby uznał je za odpowiednie i przedstawił właściwej Kongregacyi, — ta mogła potwierdzić zgromadzenie i wtedy nakazać wizytę kanoniczną. Słusznie więc zauważył kiedyś do ks. R. Próchniewskiego ks. Lasocki, surrogat konsystorza Płockiego, że Marya Franciszka „prawnie mogła podać kawę delegatom biskupim, a potem grzecznie ich pożegnać, nie pozwalając im wizytować swego domu.“

Wkońcu rzeczony dekret Inkwizycyi powiada: „Co się zaś tyczy kongregacyi (zgromadzenia) Maryawitów, to ma ona być do szczytu (właściwie „z korzeniem“ — „radicitus“) skasowana, z rozwiązaniem ślubów w jakikolwiek sposób przez nich składanych.“ Rozporządzenie takie z punktu prawnego było niedorzecznością. Inna rzecz jest „kasowanie zgromadzeń“, które — jak samo wyrażenie wskazuje — prawnie już istnieją; a inna — niepozwolenie na „utworzenie zgromadzenia.“ Inkwizytorowie przeto mogli zabronić nam tworzenia organizacji zakonnej; lecz nie mogli „skasować zgromadzenia“, które prawnie nie istniało. Bo chociaż sami nazywaliśmy siebie zgromadzeniem, — wobec Kościoła nie mieliśmy jeszcze praw żadnych i dopiero czyniliśmy starania o prawne istnienie. Z tego względu dekret nie mógł „rozwiązywać naszych ślubów“, które prywatnie złożyliśmy Bogu. Kościół, rozwiązując zgromadzenie już istniejące, jednocześnie zwalnia od ślubów jego człon-

ków; — lecz nigdy tego nie czyni względem osób prywatnych, jakimi my byliśmy wobec prawa kościelnego. Kościół prywatne osoby rozwiązuje od ślubów — jedynie na własne ich żądanie. A ponieważ my nie żądaliśmy takiej dyspensy, więc Kongregacya Inkwizycyi nie miała prawa nakazać nam złamania przyrzeczeń, prywatnie uczynionych Bogu.

Oto treść dekretu Kongregacyi świętej Inkwizycyi w pobieżnem oświeceniu z punktu prawnego.

Atoli Inkwizycya najwięcej zawiniła przez to, że wydała swój wyrok na wyłączne żądanie biskupa Szembeka, zupełnie pomijając badanie Maryi Franciszki i nas kapłanów. Przecież historia Kościoła i czasy ostatnie podają nam fakta potwornych nadużyć ze strony nie tylko pojedynczych biskupów, lecz delegatów papieskich — przyozdobionych godnością kardynałską. Gdzie idzie o sprawy mające dobro Kościoła na celu, tam nie można polegać na żądaniu jednej osoby, choćby to był biskup; lecz sprawę należy zbadać wszechstronnie, nie pomijając zwłaszcza zbadania tych, których się potępia. Bo nawet sądy świeckie nie inaczej postępują. Inkwizytorowie jednakże, sądząc Maryę Franciszkę i nas, nie zachowali tej zasady sprawiedliwości i potępiłi nas wyrokiem zaocznym.

Trudno więc dziwić się Maryawitom Płockim, że wątpili o autentyczności dekretu. Widzieli z jego treści nieznaną sobie prawa i brak konsekwencji w rozporządzeniach; widzieli wyrok zaoczny. Nadto dekret wydany był przeciwko „Maryanistom“, a nie „Maryawitom.“ Nie chcieli przeto uwierzyć, żeby ludzie pracujący w Kongregacyach Rzymskich i kardynałowie nie znali prawa i grzeszyli brakiem logiki w sporządzaniu dokumentów publicznych; żeby potępiłi kogo zaocznie i niedbale traktowali sprawy — ich sądowi oddane. Maryawici Płocky podejrzewali, że autorami dekretu byli raczej księża z Płockiego konsystorza lub z seminarium, — tembardziej, że treść dekretu świadczyła o właściwej im nienawiści do Maryi Fran-

a on  
ktoś  
bezpomo  
nie, ak  
istnieć  
mógł  
właściwie



ciszki i do Dzieła naszego, — świadczyła o ich żądzy „zniszczenia tego Dzieła z korzeniem.“ <sup>1)</sup>

Dla tych powodów Maryawici w Płocku narazie odmówili podpisania deklaracji, którą ułożono na podstawie dekretu. Chcieli uprzednio naradzić się w tej sprawie. Skutek narady był taki, że zdecydowano podpisać deklarację — dla zaznaczenia posłuszeństwa Kościołowi i władzy dyecezyalnej. Wszyscy uważaliśmy, że taka jest Wola Boża; że Bóg żąda od nas aktu posłuszeństwa, mimo że dekret był niedorzeczny, a deklaracja Płocka była wyrazem nienawiści względem nas — naszych przeciwników.

Maryawici Płocky pierwsi podpisali akt wyrzeczenia; przyczem żądano od nich wyznania wiary, jak od heretyków. Był to przecież dzień tryumfu dla miejscowych dygnitarzy kościelnych; wypadło więc urządzić szykanę „zwyciężonym!“. Następnie arcybiskup Popiel wezwał do podpisania dekretu Maryawitów Warszawskich. Z punktu prawnego było to nadużycie. Dekret wydany był tylko dla dyecezyi Płockiej, — więc innych biskupów wcale nie obowiązywał. Lecz ks. Popiel skorzystał z niego, żeby w swojej dyecezyi koniec położyć Maryawitom. Księża nasi wiedzieli o tem, — jednakże na żądanie arcybiskupa bez żadnego oporu dekret podpisali. To samo powtórzyło się i w innych dyecezyach. Najszlachetniej postąpił biskup Lubelski — ks. Jaczewski. Dopiero w pół roku po

innych biskupach; pod ich naciskiem, dał Maryawitom do przeczytania rozporządzenie Inkwizycyi i kazał położyć na niem podpisy.

Było to doświadczenie podwójnie bolesne. Kościół zażądał od nas wyrzeczenia się Dzieła, które z grzechu podniosło nas do cnót kapłańskich i do miłości Boga; — nadto odrzucał najskuteczniejsze środki reformy hierarchii, a tem samem odrodzenia chrześcijaństwa. Przyjęliśmy jednak tę próbę z uległością względem wyroków Bożych. Każdy z nas odnowił wobec Boga śluby posłuszeństwa, ubóstwa i czystości, dodając ślub czwarty szerzenia czci Przenajświętszego Sakramentu, i zamienił zewnętrzną zależność od Przełożonych na kierunek wewnętrzny. Każdy obrał dla siebie przewodnika duchownego, zasięgał jego rady w konfesyonalu i postanowił wszystko przetrwać. Nie chcieliśmy bowiem tracić nadziei, że sam Ojciec święty pozna prawdę i jeszcze pozwoli nam złączyć się w zgromadzenie. Rozwiązaliśmy przeto wszelką organizację zewnętrzną, prywatnie nie zmieniając sposobu życia, i w styczniu 1905 r. wysłaliśmy do Rzymu ks. Skolimowskiego, jako delegata w naszej sprawie.

(D. c. n.)

<sup>1)</sup> Ograniczenie umysłowe i brutalna nienawiść — to cechy dygnitarzy Płockiej dyecezyi. Nie jest to zdanie wyłącznie nasze, — lecz wszystkich, którzy czytają artykuły w pismach i broszury, wydawane przez księży Płockich. Te dwie wady uwydatniły się w niedorzecznościach dekretu i w nienawiści, która jak wąż snuje się w jego postanowieniach i popycha autorów do nielogiczności i bezprawia. Dlatego Maryawici Płocky podejrzewali o autorstwo dekretu miejscowych dygnitarzy.

